

# Dziergam sobie nowe życie

Małgorzacie Kalicińskiej rozgłos przyniosła saga o rodzinie żyjącej nad rozlewiskiem. Na motywach powieści powstał nawet serial telewizyjny. Pisarka nie składa jednak pióra, pod koniec minionego roku ukazała się jej najnowsza książka „Zwyczajny facet”. Niedawno rozpoczęła też nowy rozdział w swoim życiu.

Rozmawiała: Barbara Staško

**Żyjemy dłużej: Kobiety boją się zmian. I dlatego tkwią czasem całymi latami w martwych uczuciowo związkach, woląc samotność we dwoje od samotności w pojedynkę. Albo nie wierząc w to, że finansowo dadzą sobie same radę, zwłaszcza gdy mają dzieci. Pani się jednak udało całkowicie zmienić swoje życie. Rozstać z mężem po wielu latach małżeństwa, zdobyć zupełnie nowy zawód – zostać powieściopisarką. Czy był to świadomy wybór, czy też sytuacja Panią do tego zmusiła? Takie zmiany w średnim wieku wymagają nie lada odwagi.**

Małgorzata Kalicińska: Może pominę wątek osobisty, choć i tak w różnych wywiadach uchyliłam już rąbka tajemnicy. To prawda, że boimy się zmian, zwłaszcza wtedy, gdy mamy niestabilną sytuację finansową i ryzykujemy dobro dzieci. Wolimy wtedy zaciskać zęby – właśnie w imię ich dobra. Nie mnie osądzać, czy to dobrze, czy źle. Za każdym razem są to bardzo trudne wybory, czasem nawet dramaty. Jeśli jednak zmusza już nas do tego sytuacja, konieczność, to oczywiście łatwiej jest, gdy dzieci są na tyle duże, żeby nas zrozumieć. W naszym przypadku rozstał się ze zrozumieniem. Umieliśmy zachować rodzinę w kupie i szacunek dla siebie. Uniknęliśmy brzydkich wojen i oszczerstw, które do niczego nie prowadzą, wywołują tylko uczucie smutku i zażenowania. Myślę, że kiedy jest naprawdę źle, należy się rozstać, żeby nie wieść życia w nieszczęściu i smutku, a czasem nienawiści i poniżaniu. To znacznie mniej moralne niż uczciwe rozstanie.

**Gdy zbankrutował Pani ośrodek na Mazurach, Pani córka Basia powiedziała takie fajne zdanie: „Dziergaj sobie nowe życie jak sweter”. Jak Pani idzie to dzierganie? A dziękuję, radzę sobie. Po mamie jestem optymistyczna i niemałostkowa. Staram się żyć w zgodzie ze sobą, swoimi planami i dążeniami, z rodziną i przyjaciółmi.**

**Pozostaje Pani w dobrych relacjach ze swoim byłym mężem. Mało tego – ciągle mieszka pani z nim pod jednym dachem w domu pod Warszawą. To wielka sztuka traktować byłego partnera jak przyjaciela, a nie jak śmiertelnego wroga. Jak się to Pani udało? Nie ja jedna prowadzę rodzinę patchworkową. Pięknie o tym mówi pani Barbara Wrzesińska i inne osoby, które od wojen wolą przyjaźń albo choćby tylko poprawność. Oboje, ja i mój pierwszy mąż, już tacy jesteśmy, że umieliśmy się dogadać. No i mamy poczucie humoru, a to bardzo pomaga zachować dystans. To bardzo fajny człowiek, warto więc z kimś takim zachować przyjaźń. A poza tym mamy kochające dzieciaki, wnuczkę i wspólnego psa – Fiškę, jamniczka. Czasem mieszka też z nami mój doszywany wuj – świetny facet! A mówiąc żartem, nie mogę drzeć kotów z Pierwszym, bo by mi Fiśka tego nie darowała! Gdy tylko wybuduję już swój dom na wsi, wyprowadzam się, i u mnie będą organizowane wielkie rodzinne spędy!**

**Gdy wydaje się nam, że już nic dobrego nas nie czeka, nagle los daje nam nową wspaniałą szansę. Trzeba ją tylko umieć wykorzystać. Pani swą szansę na nową miłość znalazła w internecie. Nie bała się Pani zakochać, mając dorosłe dzieci? Jak one przyjęły tę wiadomość? Miłość nie jest decyzją. Spada na nas i jest. Oczywiście można się na nią zamknąć i powiedzieć sobie – NIE. Tylko po co?! Ostatnio piekliśmy ciastka razem z moim obecnym partnerem. W kuchni było miło, on zagniatł ciasto, ja je wałko-**

**wałam, razem wykrajaliśmy ciastka i on je piekł. Była mąka na włosach i wino w szklaneczkach, wesoła rozmowa i głośne żarty zamiast ciszy w pustym domu. Ja tak wolę! A dzieci? Są dorosłe i zaprzyjaźnione z nami. Już się niecierpliwią, kiedy będą wpadać do nas na wieś na rosół. Planujemy wielkie rodzinne Wigilie i inne święta.**

**Jakie są blaski i cienie takiej jesiennej miłości? Czy pozwala wyciągać wnioski z przeszłości i tym samym nie popełniać tych samych błędów, co przedtem? Czy jest mądrzejsza, bardziej dojrzała, wybacząca i wyrozumiała od młodości? Ha! Ale pytanie... Chyba i tak, i nie. Z pewnością wyciąga się wnioski, ceni się bliskość, lekceważy małostkowość, jest się chyba bardziej elastycznym, bo skoro ja mam świadomość swoich wad, uchybień i nawyków, to i mój partner może też ją mieć. Sądzę, że więcej rozumiem i więcej widzę – ale zarówno u niego, jak i u... siebie. Uważam, że właśnie od siebie trzeba zawsze zacząć. Najważniejszy jest szacunek i to, że się go okazuje. Oraz czułość. Moja koleżanka ładnie kiedyś powiedziała: „Fajnie jest mieć kogoś, kto ci na stare lata poda szklankę z zębami”.**

**Pani partner pracuje w Korei Południowej. Odwiedza go Pani co pewien czas. Teraz też mieszka tam Pani przez pół roku. A pozostałe sześć miesięcy? Czy nie jest trudna taka miłość na odległość? Trudna, dlatego bardzo podziwiam żony marynarzy i emigrantów. Ale u nas to potrwa już niedługo: wpięć zakończenie kontraktu, potem emerytura i kreślenie dalszych planów.**

**Pani popularna książka „Dom nad rozlewiskiem” została sfilmowana przez telewizję. Niestety, serial w TVP nie powtórzył sukcesu pierwowzoru. Już obsadzenie Joanny Brodzik w roli bohaterki było, moim zdaniem, pomyłką. Czy czuje się**

**Pani skrzywdzona przez decydentów z TVP, którym się pewnie wydawało, że wszystko wiedzą lepiej? Nawet lepiej niż sama autorka? Ach, już wielokrotnie wypowiadałam się na ten temat. Powtórzę w wielkim skrócie: powstało coś całkiem innego, nowego. Coś, co ma wielką oglądalność. I żyje swoim życiem.**

**Jakie dalsze plany pisarskie? Czy Pani długie pobytu w egzotycznej Korei zaowocują książką, której akcja będzie się tam rozgrywać? Chciałabym wykorzystać moje bywanie w Korei i obserwowanie tego bardzo ciekawego kraju, jego niezwykłej kultury, obyczajów i... kuchni. Nie jestem w stanie zgłębić Korei tak, jak bym chciała, z powodu bariery językowej, ale na tyle, na ile mogę, mam ją w sobie. Może się okaże, że wykorzystam tę wiedzę?**

**Wygląda Pani fantastycznie! Nikt nie uwierzyłby, że jest Pani pięćdziesięciolatką. Jak Pani to robi? O, bez przesady! Moim zdaniem wyglądam na swoje zapracowane uczciwie 54 lata. Mam zmarszczki mimiczne i lekko zwiotczałą skórę twarzy. Tak się pani wydaje, bo zrzuciłam nadmiar kilogramów, a to zawsze ciut odmładza. Ale jestem młoda duchem – tak, to prawda! A tak w ogóle, to mój partner uważa, że najbardziej odmładza nas uśmiech.**

**Często Pani powtarza, że trzeba mieć marzenia. W czym one nam pomagają? Nie tylko ja to mówię – pani profesor Maria Szyszkowska pięknie o tym i mówi, i pisze! Gdy się ma jakieś marzenie, to nawet podświadomie sporządza się jakiś ogólny projekt, potem szczegółowy plan – a stąd już tylko jeden krok do realizacji. Marzenia są jak ster. Bez nich się dryfuje... Teraz marzy mi się wielki stół, a przy nim cała nasza rodzina i bliscy, wielki rejwach, śmiech i łyż, chleb i wino. Życzę wszystkim Czytelnikom pięknych marzeń i odwagi do ich realizacji! ■**